



GŁOS LUDU



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok III

WARSZAWA, PONIEDZIAŁEK, 7 STYCZNIA 1946 ROKU

Nr 7 (395)

Co najmniej przez 10 lat

Amerykanie będą okupować Niemcy

PARYŻ, 6.1. (PAP). — Agencja „France Presse” donosi z Frankfurtu, że gen. Mac Narney oświadczył na konferencji prasowej, iż Stany Zjednoczone mają zamiar okupować Niemcy co najmniej przez 10 lat. Osobiście generał spodziewa się, że okupacja potrwa dłużej.

W sprawie zarzutów czynionych rządowi wojskowemu w strefie amerykańskiej, generał podkreślił, że niezadowoleni są przeważnie hitlerowcy i osoby, które straciły posiadłość na skutek usunięcia hitlerowców z życia gospodarczego Niemiec.

General powiedział: „Gdyby Niemcy byli zadowoleni, oznaczałoby to, że praca nasza nie jest warta”.

WASZYNGTON, 6.1. (PAP). — Ministerstwo spraw zagranicznych i ministerstwo handlu USA ogłosiły pierwszą listę niemieckich zakładów przemysłowych, przeznaczonych na sprzedaż dla nabywców amerykańskich, zgodnie z uchwałami konferencji poczdamskiej. Na liście tej figuruje szereg zakładów wyrobów metalowych i fabryk maszyn rolniczych.

Strajki w USA

NOWY JORK, 6.1. (PAP). Przewodniczący związku pracowników stowarzyszenia Western Electric, oświadczył, że trwający od 3 dni strajk zorganizowany przez jego związek może objąć pracowników sieci telefonicznych w całym kraju.

Nadchodzący tydzień będzie tygodniem krytycznym dla sytuacji strajkowej w Stanach Zjednoczonych. Wykaże on, czy liczba strajkujących, dochodząca już do 400 tysięcy osób powiększy się do około 1 000 000 przez wybuch strajkowy w przemyśle stalowym, konserwowym i innym.

Zbrodniarze hitlerowscy powieszani na placu publicznym w Leningradzie

MOSKWA, 6.1. (PAP). — Agencja Tass donosi, że w Leningradzie na placu przed kinem „Gigant” wykonano publicznie wyrok Trybunału Wojennego, skazujący na śmierć przez powieszenie niemieckich zbrodniarzy: Remlingera, Strueflinga, Boehma, Engela, Sonnenfelda, Janicke, Skotkiego i Gerera.

Skazani hitlerowcy dopuścili się podczas okupacji licznych zbrodni przeciwko ludności cywilnej, nakazując masowe rozstrzelania, paląc miasta i wsie i wysyłając w więźniarstwo tysiące obywateli radzieckich na roboty przymusowe do Niemiec.

Zamieszki w Meksyku

NOWY JORK, 6.1. (PAP). — Dzienniki meksykańskie zamieszczają komunikat dowódcy wojsk meksykańskich w Leon o zajęciach, które miały miejsce w mieście.

Zajęcia zostały wywołane przez partie prawicowe pod pretekstem nadużyć wyborczych w wyborach na przewodniczącego rady miejskiej. Tłum zaatakował wojsko. Liczba zabitych i rannych nie jest znana. Wojsko w chwili obecnej opanowało sytuację.

Groźba rozruchów antybrytyjskich w Egipcie

LONDYN, 6.1. (PAP). — Agencja Reutersa donosi z Kairu, że władze obawiają się poważnych rozruchów antybrytyjskich, gdyby sprawa wycofania angielskich wojsk z Egiptu i Sudanu nie została w najbliższym czasie załatwiona.

Premier Nokraszy pasza oświadczył przedstawicielom prasy, że spodziewa się w najbliższych dniach pozytywnej odpowiedzi rządu brytyjskiego na swą notę. Sprawa wspólnego zarządu nad Sudanem pozostaje do omówienia.

Apel dr Soecarno do demokracji świata

LONDYN 6.1. (PAP) Agencja Reutersa donosi z Batawi, że dr Soekarno przemawiając przez radio w Snew Hendors, dokąd Jawajczycy przenieśli swą kwaterę z Batawi, wznowił swój apel do demokracji, by uznały jego rząd.

Powiedział on, że 70 milionów Indonezyjczyków tworzy jednolity naród, który gotów jest do współpracy ekonomicznej i politycznej z demokracjami. Naród ten zdobył wolność i będzie jej bronił za wszelką cenę.

Norweg nie chce lecieć obywateli

OSLO, 6.1. (PAP). W toku debaty parlamentarnej norweski minister spraw zagranicznych, Lie oświadczył, że Norwegia nie zamierza brać udziału w żadnym bloku.

Jedyną gwarancją pokoju na przyszłość, jest międzynarodowa organizacja bezpieczeństwa w ramach Narodów Zjednoczonych.

„Wilkołaki” w schronie betonowym

Wysiedlanie Niemców z Czechosłowacji

PRAGA, 6.1. (PAP). W okolicy Frywałdena na Morawach odkryły, czeskie władze bezpieczeństwa doskonale wyposażony schron betonowy niemiecki „Wilkołaki” zaopatrzony w znaczne ilości broni i amunicji. Niemiecka obsada schronu zbiegła w lasy.

PRAGA, 6.1. (PAP). W związku z życzeniem, wyrażonym przez alianckie władze okupacyjne w Niemczech, aby akcje przesiedlenia Niemców w Czechosłowacji wstrzymać do wiosny b.r., prasa czeska stwierdza, iż fakt ten dezorganizuje całą

kwiecień czechosłowacki plan osiedlenia pogranicza przez elementy czeskie.

Według planu miało być wysiedlonych z Czechosłowacji 250 tysięcy Niemców w grudniu ub. r., 125 tysięcy w styczniu b. r. Dotychczas wysiedlono z Czechosłowacji do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech około 800 tysięcy Niemców.

Dalszych 750 tysięcy ma być wysiedlonych na wiosnę. Do strefy amerykańskiej będzie wysiedlonych z Czechosłowacji około 1.750 tysięcy Niemców.

Robotnicza Łódź wita z radością

uchwałę KRN o unarodowieniu przemysłu

Uchwała KRN o unarodowieniu kluczowego wielkiego i średniego przemysłu przyjęta została przez robotników Łodzi z najwyższą radością. We wszystkich w większych fabrykach, jak: Bederman, Eisert, Steinert, Stolarow, Eiesnbraun, Stegert, Klinger, Schulz, Etingon, Johnson, Poznański, Schwert, Kapuński, Unon — Textile, Gaube, Wdżewska Manufaktura, Schebler, Grohman, Allart i Rousseau wiele rannych robotnicy zorganizowały zebrań, a w czasie których żywiołowo manifestowali swą wdzięczność dla KRN za ostateczne wyzwolenie i klasy robotniczej od wyzysku karteli, trustów i koncernów kapitalistycznych.

Największą manifestacją świata robotniczego całej Łodzi był, wielki poselski wiec sprawozdawczy, w czasie którego posłowie Związków Zawodowych z Łodzi i okręgu łódzkiego przedstawili zebranym wykład z ewangelii sesji KRN ze szczególnym uwzględnieniem ustaw: o unarodowieniu przemysłu i o unarodowieniu życia prywatnej. Uchwalona wśród entuzjazmu zebranych przedstawicieli ro-

botników — rezolucja stwierdza m. in., że upaństwowienie przemysłu jest po reformie rolnej dalszym, podstawowym osiągnięciem demokracji polskiej na drodze do odbudowy Polski Ludowej bez obszarów kół i kapitałów, jest aktem sprawiedliwości dziejowej wobec mas robotniczych, które po oswobodzeniu kraju w najcięższych warunkach pracy odbudowały i uruchomiły fabryki. Jednocześnie uchwała ta przyczyni się do przyspieszenia odbudowy, zwiększenia produkcji przemysłowej, zapewni klasie robotniczej opiekę dobrobyt, a przede wszystkim ugruntuje w Polsce demokrację gospodarczą, jako podstawę demokracji politycznej.

Imieniem DOW — Łódź przemawiał mjr Sołski, który złożył robotnikom z okazji uchwały o unarodowieniu przemysłu serdeczne gratulacje od żołnierzy W. P.

Manifestacje na Opolszczyźnie

We wszystkich zakładach pracy na terenie całej Opolszczyzny odbyły się manifestacyjne wiece, na których zgromadzeni robotnicy wyrażali swą radość z związku z uchwałą Krajowej Rady Narodowej w sprawie unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu.

W poszukiwaniu siedziby ONZ

NOWY JORK, 6.1. (PAP). Delegacja, która drogą lotniczą udała się z Londynu do Stanów Zjednoczonych w celu obrania ostatecznej siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych, przybyła w niedzielę na lotnisko nowojorskie.

Delegacja uda się najpierw do Hyde Park, gdzie pochowany jest prezydent Roosevelt.

Goering wzywa François Poncet na świadka

PARYŻ, 6.1. (PAP). — Agencja „France Presse” donosi, że za pośrednictwem swego adwokata Herman Goering złożył podanie do Trybunału, aby w sprawie jego został wezwany na świadka François Poncet, b. ambasador francuski w Berlinie. Trybunał rozpatrzy podanie Goeringa.

Odlot Byrnesa do Londynu na Zgromadzenie ONZ

WASZYNGTON, 6.1. (PAP). Minister spraw zagranicznych USA, Byrnes odmówił na konferencji prasowej odpowiedzieć co do wadomości, że ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie ma zamierzać zrezygnować ze swego stanowiska.

Powiedział on tylko, że Averell Harriman ma powrócić do Waszyngtonu na początku lutego b. r. Minister oświadczył poza tym, że w poniedziałek udaje się samolotem do Londynu na Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych w towarzystwie swego zastępcy Jamesa Dunna i radcy ministerstwa, Bena Cochena.

Upaństwowienie przemysłu w Słowacji

PRAGA, 6.1. (PAP). Według doniesień słowackiego dziennika komunistycznego „Prawda”, na mocy dekretu prezydenta Republiki Czechosłowackiej upaństwowiono w Słowacji 20 wielkich przedsiębiorstw przemysłowych dziedziny górniczo-hutniczej.

Świadczenia na Wybrzeżu

Dostawa świadczeń rzeczowych na terenie województwa gdańskiego znacznie się zwiększyła.

W dostawie ziemniaków wysunęły się na czoło powiaty: Kościerzyna 139 proc., Słupsk 107 proc. i Świdwin 59 proc., w dostawie zboża: powiaty Sławno 69 proc., Gdynia 64 proc., Malborg i Gdańsk 52 proc.

Premier czy opozycja?

Kto ma desygnować nowych ministrów przy rekonstrukcji rządu w Rumunii

LONDYN, 6.1. (PAP). Agencja Reutera donosi, że w sprawie rozszerzenia rządu rumuńskiego, w myśl zaleceń moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, wyłożyły się pewne trudności.

Premier rumuński, dr Groza uważa, że on jedynie posiada odpowiednie pełnomocnictwa do powołania do rządu przedstawicieli opozycji. Natomiast partie opozycyjne są zdania, że ich komitety wykonawcze są uprawnione do wyznaczenia a swych przedstawicieli, mających wejść do rządu.

Agencja Reutera dodaje, że oficjalnie nie zostało ogłoszone, iż premier Groza otrzymał od radziecko-amerykańsko-

brytyjskiej komisji mandat wyznaczania przedstawicieli opozycji, którzy wejdą w skład rządu. Dzienniki rządowe

podały jedynie wiadomość, że dr Groza otrzymał misję przeprowadzenia rokowań z opozycją w tej sprawie.

Trzysta milionów ofiar wojny

placi daninę za zwycięstwo

Apel prez. Trumana do Amerykanów

WASZYNGTON, 6.1. (PAP). Prezydent Truman zwrócił się z apelem do wszystkich Amerykanów, aby wzięli udział w zbiórce ubrań, przeznaczonych dla ludności krajów zniszczonych przez wojnę.

Prezydent oświadczył: „Tej zimy przeszło 300 milionów ofiar wojny pla-

ci daninę za zwycięstwo, ciężką biedę, chłód, głód i choroby. Potrzeby ich są pilne i rozpaczliwe. Dzielać się z ludźmi mniej szczęśliwymi tym co posiadamy, wyrazimy naszą wdzięczność za zwycięstwo odniesione za cenę tak wysoką”.

Z Ameryki do Pragi w ciągu doby

PRAGA, 6.1. (PAP). W Pradze podpisano umowę lotniczą między Stanami Zjednoczonymi a Czechosłowacją.

Umowa ta umożliwi bezpośrednią komunikację lotniczą na linii Nowy Jork — Praga w ciągu 24 godz. n. Umowę podpisał ambasador Stanów Zjednoczonych w Czechosłowacji, Steinhard oraz minister spraw zagranicznych, Masaryk.

Polacy z Jugosławii

osiedlają się na Dolnym Śląsku

Szef Polskiej Misji Repatriacyjnej w Jugosławii z siedzibą w Belgradzie, ob. Witold Mączka, udzielił przedstawicieli Polskiej Agencji Prasowej szeregu informacji odnośnie przesiedlenia do kraju Polaków z Jugosławii, które — jak wiadomo — weszło ostatnio w stadium realizacji.

Polacy zamieszkałi na terenie Federacyjnej Republiki Jugosłowiańskiej, a ściślej mówiąc w Bośni, stanowią zwartą grupę narodowościową.

Akcja repatriacyjna obejmie osadników, którzy przybyli do Bośni około roku 1900-go, rekrutując się prawie wyłącznie z bezrolnej ludności wiejskiej z Małopolski Zachodniej.

Cała akcja repatriacyjna jest w dużej mierze wynikiem inicjatywy samych zainteresowanych osadników, którzy w lipcu ubiegłego roku na swoim zjeździe spontanicznie opowiedzieli się za powrotem do kraju, zwracając się o pomoc w realizacji swych planów, zarówno do władz Federacyjnej Republiki Jugosławii, jak i naszej placówki w Belgradzie.

Celem największego usprawnienia akcji przesiedleńczej, do Polski przybyli delegaci Polonii jugosłowiańskiej, których przegotowało w kierunku planowego przygotowania całego przedsięwzięcia dla umożliwienia „dzikiego” osadnictwa. Delegaci wybrali sobie, jako terytorium osadnicze powiat Bolesławec, oraz częściowo powiat Luban i Kłodzko na Dolnym Śląsku.

Jeśli chodzi o sam transport, to jest on zagadnieniem trudnym do rozwiązania, ponieważ osadnicy zabierają ze sobą cały inwentarz żywy oraz swe maszyny i narzędzia rolnicze. Z tego też względu każdy poćąg repatriacyjny z Jugosławii, wychodzący ze stacji załadowania Brod, będzie zabierał jedynie 80 rodzin osadni-

czych. Transporty będą konwojowane przez uzbrojoną straż, a specjalna służba sanitarna dbać będzie w długiej podróży o zdrowie przesiedleńców.

Obok ludności rolniczej, której liczbę szacuje się na około 85 proc. ogólnego stanu Polonii jugosłowiańskiej, powróci do kraju wielu wykwalifikowanych rzemieślników, którzy również zabierają ze sobą urządzenia swych warsztatów. Nadejście na Dolny Śląsk pierwszego transportu spodziewane jest w pierwszej połowie lutego, a cała akcja będzie — według przewidywań — zakończona do lata.

Chcemy wydobywać polski węgiel

— mówią polscy górnicy we Francji

(Korespondencja własna „Głosu Ludu”)

Do Francji przyjechałam, jako delegatka na Światowy Kongres Kobiet. „Być we Francji i nie odwiedzić naszej emigracji naszych górników polskich na Nordzie — to byłoby nie do darowania — burzyły się kobiety z organizacji im. Marii Konopnickiej w Paryżu. — I nie pytając nawet o zgodę (choć z radością przyjął ten projekt) przyszedł w sobotę od razu z biletami i wsadziły mnie do pociągu. Pojechałyśmy.

Na stacji w Dois czekała już na nas grupa kobiet. Oglądały mnie ze łzami w oczach — bo to przecież prosto z Polski i to w dodatku kobieta — polski oficer. Przypadkowo był na stacji żołnierz polski, jak my ich nazywamy „londyńczyk z Polską na ramieniu” — starszy sierżant. Już po kilkuminutowej rozmowie wręczył mi swoją fotografię z napisem: „żołnierz polski, który chce jak najszybciej wrócić do Ojczyzny” opowiadając z oburzeniem, jakie szkany znoszą żołnierze w armii Andersa, za deklarowanie się za powrotem do Polski. Nie mogłam z nim dłużej rozmawiać, bo weszliśmy do kolonii górniczej, gdzie natychmiast otoczyli nas Polacy — górnicy. Naokoło małe jednopiętrowe domki z czerwonymi dachami „wiatrem pod-szyte” — jak powiadają górnicy, bez pieców, ale schludne i czyste. Choć we Francji — tchną jednak polskością. O to gdzie mam spać i jeść kolację stoczyła się bitwa między kobietami. Gdy wreszcie wybrały mieszkanie to po 5 minutach w małej kuchence było tyle osób, ile tylko mogła pomieścić, a na stole tyle przyszystych ze wszystkich chat ciast, że gdybym je miała sama skunsumować, musiałabym tam zostać miesiąc i jeść tylko ciasta. I trzeba było bez przerwy

do godziny trzeciej w nocy opowiadać, opowiadać o Polsce wszystko i o wszystkim.

Nazajutrz (niedziela) przygotowano wielkie zebranie w miejscowym kinie. Wyszliśmy za domów o godz. 9 rano. Na drodze wszędzie pełno było ludzi, śpieszących w kierunku kina, wszędzie słychać język polski i powitania: „dzieńdobry pani, dzieńdobry panienko” i pełno ciekawych spojrzeń w moją stronę. Zwracał szczególnie uwagę mój mundur, a już specjalnie orzeł na czapce bez korony! O godz. 10-ej sala kina przepelniona po brzegi. Przyszli Polacy, którzy od 10, 15, a często i 30 lat nie widzieli Polski, wygnani z niej na tułaczce, za chlebem. Nie pierwszy raz przemawiałam do tak licznych zgromadzeń, ale pierwszy raz byłam tak wzruszona, że nie mogłam wykrztusić pierwszego słowa. Ci wszyscy twardzi ludzie, ludzie podziemia, górnicy czarnych diamentów — zahartowani twardą szkołą życia plakali, jak dzieci ze szczęścia, że przyjechał do nich ktoś z Polski i plakali jednocześnie, że są jeszcze na obczyźnie. Trudno doprawdy napisać, jak serdecznie, jak ciepło i z jakim niezwykłym entuzjazmem przyjmowali wiadomości, jak buduje się Polska, nowa, demokratyczna, jak rozdano ziemię chłopom, jak robotnik gospodarzy na fabryce, jak górnik wydobywa polski węgiel. A potem pierwsze pytanie zbiorowe, a właściwie krzyk: „kiedy wrócimy do Polski — chcemy już wracać! Pamiętajcie nie głosujcie dopóki nie wrócimy do kraju, a gdyby się tak stało, że wybory będą z nami wrócimy — to musimy głosować tu, a potem głosy przewieźć do Polski”.

Kronika polityczna

WYJAZD POLSKIEJ MISJI WOJSKOWEJ DO BERLINA

Do Berlina wyjechała stała Polska Misja Wojskowa przy Mędzysojusznicy Komisji Kontrolniczej w Berlinie z płk. Jakubem Prawimem na czele.

Odjeżdżających członków misji wojskowej zegnam w Warszawie Dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ, Adam Gubrynowicz i Nauczelnik Wydziału Zachodniego MSZ, dr Tadeusz Chromecki.

PRZYJAZD POSŁA MEKSYKU DO WARSZAWY

Do Warszawy przybył poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych Meksyku Luciano Joubiane Rivas, powitany przez dyr. prot. dyp. om. MSZ Adama Gubrynowicza.

PRZED OTWARCIEM WYSTAWY MALARSTWA WŁOSKIEGO W WARSZAWIE

Z końcem lutego b. r. nastąpi w Warszawie otwarcie Wystawy współczesnego malarstwa włoskiego na którą to uroczystość przybędzie wycieczka czelowych dziennikarzy włoskich, którzy następnie zwędzą ważniejsze ośrodki naszego życia kulturalnego i gospodarczego oraz ziemię odzyskaną.

Odczyt w ZPP

o zwycięstwie demokracji w Polsce

SZTOKHOLM, 6.1. (PAP). W tutejszym Związku Patriotów Polskich wygłosił pierwszy sekretarz poselstwa R. P. Śliwa, odczyt p. t. „Zwycięstwo Demokracji”.

Mówca podkreślił, że zwycięstwo demokracji w Polsce i na całym świecie, po kilkuletniej tyranii faszystowskiej, stworzy niewzruszony fundament dobrobytu i rozwoju kulturalnego szerokiej mas tak w Polsce jak i zagranicą.

Nowe lekarstwo przeciw gruźlicy

SZTOKHOLM, 6.1. (PAP). Kierownik laboratorium bakteriologicznego szpitala miejskiego w Sztokholmie, dr Hans Davide, wynalazł substancję zabijającą zarazki gruźlicy, co stanowi epokową rewolucję w metodach zwalczania gruźlicy.

Substancja ta jest obecnie przedmiotem eksperymentów, w którym biorą udział prof. Hugo Theorell i dr Sune Bergström.

Po Zjeździe PPR w Katowicach

W Katowicach odbył się wielki sprawozdawczy wyc po Zjeździe Polskiej Partii Robotniczej.

Przy wypełnionej sali obszernie przemówienie wygłosi sekretarz woj. komitetu PPR w Katowicach tow. Baryla, który wskazał na zasadnicze postulaty i dążenia Polskiej Partii Robotniczej w dziedzinie odbudowy kraju oraz stworzenia odpowiednich warunków życia dla całej klasy robotniczej.

Ponadto podkreślono ważność historycznej uchwały Krajowej Rady Narodowej, w sprawie upaństwowienia i wielkiego i średniego przemysłu. Zebrani żywo reagowali na przemówienie referenta, dając wyraz swej radości z uchwalenia dekretu, którego zrealizowanie wpłynie na całkowite ukształtowanie się nowego życia.

Jeden ze starych górników, który od 30 lat już jest na obczyźnie powiedział: „Gotowi jesteśmy wrócić zaraz, choćby nawet w czasie zimy, bo wiemy, że nowa Polska, to prawdziwa nasza matka i ona nas potrzebuje. Powiedźcie naszemu rządowi, jak przyjedziecie do kraju — niech zrobi wszystko, żebyśmy jak najszybciej mogli przyjechać. My chcemy wydobywać polski węgiel”. A potem pytania — dlaczego tak mało listów przychodzi z Polski? I polecenie dla mnie: napiszcie — niech wszyscy ci, którzy mają rodziny we Francji piszą do nas listy, jesteśmy głodni wiadomości z kraju”.

Przekonałam się naocznie, z jaką radością nasza emigracja przyjmuje wiadomości o naszych zwycięstwach, o wszystkich osiągnięciach Polski i z jakim oburzeniem ustosunkowuje się do wszelkiej reakcyjnej i rozbijackiej roboty sar-nacyjnych niedobitków na emigracji. Wszystko, co mówili wynikało z najgłębszej miłości do tej Nowej Polski i najgłębszej troski o jej byt.

A potem po zgromadzeniu sznur górników z podarunkami: pióra, kałamarze, zegarki, ciasta — aż głupio, a jednocześnie ciepło robiło się człowiekowi, kiedy patrzył na te czarne spracowane ręce, które przynosiły podarunki.

Opuściłam nasze kolonie polskie w północnej Francji z dumą i otuchą, że jest emigracja polska piękna i czysta, emigracja, której jedynym marzeniem i dążeniem jest wrócić do kraju i pracować dla niego w pocie czoła. Taką emigracją mamy prawo się chlubić.

Wollńska Helena, mjr.



Gdzie się zaczął nowy rok?

Pytanie takie wydaje się dość dziwne. Napewno większość czytelników odpowiedziałaby: „Jako, gdzie? Wszędzie na całej kuli ziemskiej, z poniedziałku na wtorek, jak tylko skończył się 31 grudnia 1945 roku i wybiła godzina dwunasta północy, to zaczął się rok nowy“.

Zupełna racja. Gdy wybiła dwunasta godzina północy, to zaczął się wtorek 1 stycznia 1946 roku, czyli zaczął się Nowy Rok...

Tylko z tą godziną dwunastą, — to dzieją się ciekawe rzeczy. Wiemy wszak, że godzina dwunasta południa, czyli tak zwane „południe“ nie wszędzie na kuli ziemskiej jest o jednej porze. Wiemy, że wtedy, gdy u nas w Polsce jest południe, to na przeciwnej stronie kuli ziemskiej, choćby w niektórych punktach Ameryki, jest właśnie północ. Ludzie tam śpią, gdy my pracujemy.

Tak samo jest i z godziną dwunastą północy, czyli z początkiem nowego roku. Gdy w Warszawie bije północ, to np. w Londynie, który leży na zachód od Warszawy, jeszcze nie wybiła jedenasta wieczór. Natomiast w Moskwie, położonej na wschód od Warszawy, już jest po pierwszej w nocy. Czyli, że w Londynie i dalej na zachód jeszcze panuje stary rok 1945-y w tym momencie, gdy u nas rozpoczęto rok nowy. W Moskwie zaś i dalej na wschód od Polski władza już rok nowy 1946-y od wielu godzin.

Gdybyśmy potrafili podróżować z szybkością fali świetlnej (300.000 kilometrów na sekundę), to po małym ułamku sekundy dotarlibyśmy do mroźnej Syberii. W Jakucku, nowy rok miałby już 7 godzin wieku. Jeszcze dalej na wschód, np. w Wellingtonie, stołecznym mieście Nowej Zelandii, rok nowy zaczął się już prawie 11 godzin temu.

Odbyliśmy „małą“ podróż na wschód od Warszawy, a teraz z tą samą szybkością pofruńmy na zachód. W Londynie, jakśmy już mówili, jeszcze rok stary 1945, godzina prawie jedenasta wieczorem; w gorącej Hiszpanii, w Madrycie, wciąż stary rok, godzina jeszcze wcześniejsza, około 10-ej wieczorem... Dalej! Przez Atlantyk! Dobjamy do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych. Polacy, których jest w Ameryce Północnej parę milionów, dopiero szykują się do uroczystego powitania nowego roku. W Nowym Jorku jest jeszcze poniedziałek,

31 grudnia 1945 r., godzina szósta wieczorem. A w Honolulu, stolicy wysp Sandwich, leżących prawie pod 158 stopniem zachodniej długości, jest dopiero godzina pierwsza popołudniu 31 grudnia 1945 r.

Co za przedziwna podróż! Wyjechaliśmy z Warszawy zaraz po dwunastej, we wtorek 1 stycznia 1946 roku, a przyfrunęliśmy do krain, gdzie panuje poniedziałek i rok stary. Fantastyczna jazda z szybkością fali świetlnej, pozwoliła nam na podróż z „dzisiaj“ do „wczoraj“. Czas jakby wstecz się cofnął, ubył nam jeden dzień przy podróży na zachód. Streśmy wyniki naszej przedziwnej wędrówki.

Na zachód od Polski, poczynając od Londynu (mniej więcej) panuje jeszcze stary rok, i ostatni dzień poniedziałkowy miesiąca grudnia w tym momencie, gdy w Warszawie rozpoczął się wtorek, 1 stycznia 1946 r. Im dalej na wschód od Warszawy — wtorek nowego 1946 roku trwa już od kilku, a nawet kilkunastu godzin.

Z tego krótkiego rozumowania jasno widać, że musi być gdzieś na kuli ziemskiej graniczna linia lat, gdzie po jednej stronie istnieje stale data i dzień wcześniejszy, po drugiej zaś data i dzień późniejszy.

Domyślamy się również, iż w pewien określony sposób muszą liczyć swe dni i daty okręty, przepływające tę linię w kierunku wschodnim i zachodnim.

Tak jest w rzeczywistości. Umówiono się już kilkadziesiąt lat temu, że „linią zmiany dat“ będzie południk 180-ty, który jest przedłużeniem południka zerowego, przechodzącego przez Greenwich (Grynicz).

Dla statków wodnych czy powietrznych, przepływających w poprzek Oceanu Spokojny, linią zmiany dat jest zawsze linia 180-go południka.

Dla wielkich lądów Azji i Ameryki oraz dla tysiącznych wysp i wysepek, rozsianych po Pacyfiku, linia zmiany dat nie wszędzie zgadza się z linią południka.

Linia ta idzie przez cieśninę Berynga, wygina się na wschód, rozgraniczając lądy Azji i Ameryki, oraz omijając wyspy Aleuckie, potem od 45 stopnia szerokości północnej biegnie wzdłuż 180-go południka, aż prawie do 15 stopnia tejże szerokości. W tym miejscu ze względów praktycznych, żeby skupień ludzkich, ekonomicznie i geograficznie związanych z lądem Australii, nie odcinać od dat tego lądu, linia zmiany dat odchyła się na zachód o 12 stopni geograficznych.

Cóż więc czynią statki, przecinające 180-y południk, żeby uniknąć błędów dat i dni w swoim dzienniku okrętowym i dostosować się do daty i dnia, panującego w danej miejscowości?

Gdy statek przecina 180-y południk, płynąc z zachodu na wschód, zapisuje się w dzienniku okrętowym ten sam dzień i datę dwa razy. Gdy zaś okręt przecina południk ze wschodu na zachód, to opuszcza się w dzienniku okrętowym jeden dzień i jedną datę, zapisując po wtorku np. nie środę, a czwartek od razu.

Na niezmiernych przestworzach wodnych Oceanu Spokojnego rodzą się dni i lata nowe... Stąd prędko, prędko, z szybkością piętnastu stopni na godzinę „bieży“ nowy rok 1946 ze wschodu na zachód. Po jedenastu prawie godzinach dobiega do Polski i Warszawy.

Jak to dobrze, że ta linia zmiany dat biegnie przez niezmierną pustkę oceanu. Coby to było, gdyby taka linia przebiegała przez południk warszawski. Ponieważ południk jest linią idealną, musiałaby istnieć w Warszawie jakaś rzeczywista linia graniczna. Przypuśćmy, że byłaby to linia Wisły.

W Warszawie byłby jeszcze poniedziałek, rok stary, na Pradze, która leży na wschód od Wisły, byłby już rok nowy. Na Pradze święto, w Warszawie dzień powszedni. A co to byłoby zamętu z lekcjami, początkiem roku szkolnego... Z dniami świątecznymi. Jaki raj dla pomyłek łazików i leniuszków?

Już przeczuwam, ilu to czytelników i czytelniczek chciałoby odbyć podróż naokoło świata, przeciąć na polskim statku 180-ty południk, zgubić jeden dzień, lub przeżyć taki tydzień, w którym będą aż dwie niedziele (czy to możliwe?).

Wacław Szczyński



ADAM ASNYK

SŁONKO

*Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.*

*Ten się żał: „Tak wesolo
Świecisz światu, słonko moje,
Uśmiechamni sypiesz w koło,
Gdy ja smutny we łzach stoję;*

*Obojętnie potrząsz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz łezką“.*

*Słonko na to: „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myśle świecie
I o ludzi ciężkich losach.*

*Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną,
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypędniając, co kazano.*

*Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecieć,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić“.*

HENRYK SIENKIEWICZ

HURAGAN NA PUSTYNI

„Huragan na pustyni” jest urywkiem z powieści Henryka Sienkiewicza — „W pustyni i w puszczy”. Staś Tarkowski syn inżyniera pracującego w Towarzystwie Kanału Sueskiego w Part Saidzie i mała, dwunastoletnia Nelly Rollison zostali porwani podczas wycieczki do piramid przez przewodników wielbłądów. Idris i Gebhr, o których mowa jest w przytoczonym urywku, to właśnie ci przewodnicy, którzy porwali dwunastoletnią Angielkę — Nelly i czternastoletniego — Stasia, aby wydać dzieci w ręce powstańców arabskich, zwanych od nazwiska przywódcy Mahdęgo — „mahdistami”. W drodze do Hartumu cała karawana zostaje zaskoczona przez huragan na pustyni.

...W oddali pojawiła się jakby ciemna chmura, która uczyniła się w oczach coraz wyższą i zbliżała się do karawany. Poruszyły się też naokół najbliższe fale powietrza i nagle podmuchy poczęły skręcać piasek. Tu i owdzie tworzyły się lejki, jakby ktoś wiercił kijem powierzchnię pustyni. Miejscami wstawały chybkie wiry, podobne do kolumnienek, cienkich u spodu, a rozwianych, jak pioropusze w górze. Ale wszystko to trwało przez jedno mgnienie oka. Chmura, którą pierwszy ujrzał przewodnik wielbłądów, nadleciała z niepojętą szybkością. W ludzi i zwierzęta uderzyło jakby skrzydło olbrzymiego ptaka. W jednej chwili oczy i usta jeźdźców napełniły się kurzawą. Tumany pyłu zakryły niebo, zakryły słońce i na świecie uczynił się mrok. Ludzie poczęli tracić się z oczu, a najbliższe nawet wielbłądy majaczyły, jak we mgle. Nie szum — bo na pustyni nie ma drzew — ale huk wichru głużył nawoływania przewodnika i ryk zwierząt. W powietrzu czuć było taką woń, jaką wydaje czad węgli. Wielbłądy stanęły i odwróciwszy się od wiatru, powyciągały długie szyje w dół, tak, że nozdrza ich dotykały prawie piasku.

Sudańczycy nie chcieli jednak pozwolić na postój, gdyż karawany, które się wstrzymują w czasie huraganu, bywają często zasypywane. Najlepiej wtedy jest pędzić razem z wichrem, ale Idris i Gebhr nie mogli i tego uczynić, albowiem w ten sposób wracaliby do Fajumu, skąd spodziewali się pogoni. Więc gdy pierwsze uderzenie przeszło, pognali znów wielbłądy.

Nastała chwilowa cisza, lecz rudym mrok rozpraszał się bardzo powoli, albowiem słońce nie mogło przebić się przez tumany, zawieszane w powietrzu. Grubsze i cięższe drobinki piasku poczęły jednak opadać. Napełniły one wszystkie szpary i załamania w siodłach i zatrzymywały się w fałdach ożdieży. Ludzie i zwierzęta za każdym oddechem wciągali pył, który drażnił ich płuca i skrzypiał w zębach.

Przy tym wichur mógł się zerwać na nowo i przesłonić całkiem świat. Stasiowi przyszło na myśl, że gdyby w chwili takich ciemności znalazł się na jednym wielbłądzie z Nel, to mógłby go zawrócić i uciekać z wiatrem na północ. Kto wie, czyby dostrzeżono ich

*Przez nieprzebytą dżunglę przedzierać się z trudem,
Torować drogę słabej, bezbronnej dziewczynce,
I zwyciężać, i walczyć z czarnym, groźnym ludem,
Mieć strzelbę, nóż myśliwski i naboje w skrzynce...*

*To by doptero była zabawa i radość!
Marzy się podróż — ziemia daleka i obca...
...Po kolorowym stepie karawany jadą,
Dziełny kapitan szuka dziewczynki i chłopca —*

*Dobry Kali i smętna, długonoga Mea,
Ogromny stoł — przyjaciel, nie robi nic złego —
Zwątpienia i radości — rozpacz i nadzieja,
I zielone banany na górze Lindego...*

*Lew, jaguar, straszny „wobo”, hienny, lamparty,
I wierny Saba — groźny i wspomiaty brytan...
Długa podróż się kończy — i ostatniej karby
Najgorętsze wzruszenie nie pozwala czytać...*

*Koniec. Właśnie tak piękny, jak tylko być może —
I co dalej? — Czyż w życiu przygoda się mieści?
Czy może być tak pięknie, czy musi być gorzej?
Czy Staś i śliczna Nelly są tylko w powieści?*

*Chyba nie — dziełnym zawsze wystarczy przygody,
Przez młodość, jak przez dżunglę trzeba się przedzierać —
W każdym domu, na każdej ulicy jest młody
Chłopiec, z którego można zrobić bohatera.*

Maria Majewska

wśród mroku i zamętu żywiołów. a jeśliby zdołali dotrzeć do pierwszego lepszej wioski nad Bahr - Jussef przy Nilu, byłiby ocaleni — Idris i Gebhr nie ośmieliliby się nawet ich ścigać, albowiem wpadłby natychmiast w ręce miejscowych „zabójców”.

Staś, zważywszy to wszystko, trącił w ramię Idrysa i rzekł:

— Daj mi gurdę z wodą.

Idrys nie odmówił gdyż, jakkolwiek rano skręcili znacznie w głąb pustyni i byli dość daleko od rzeki, mieli wody dość, a wielbłądy

napily się obficie w czasie nocnego postoju. Prócz tego, jako człowiek obeznany z pustynią, wiedział, że po huraganie przychodzi zwykle deszcz i wyschnięte „khorry” zmienia chwilowo na strumienie.

Stasiowi się chciało rzeczywiście pić, więc pociągnął dobrze wody, po czym, nie oddając gurdy, trącił znowu w ramię Idrysa:

— Zatrzymaj karawanę.

— Dlaczego? — zapytał Sudańczyk.

— Dlatego, że chcę przesiąść się

na wielbłąda małej „bint” i dać jej wody.

— Dinah ma większą gurdę od mojej.

— Ale jest łakoma i pewnie ją wypija. Musiało się też nasypać dużo piasku do siodła, które uczyniście podobnym do kosza. Dinah nie da sobie z tym rady.

— Wiatr zerwie się za chwilę i znów wszystko zasypie.

— Tym bardziej mała „bint” będzie potrzebowała pomocy.

Idrys uderzył batem wielbłąda — i przez chwilę jechali w milczeniu.

— Czemu nie odpowiadasz? — zapytał Staś.

— Bo się namyślam, czy lepiej przywiązać cię do siodła, czy związać ci ręce z tyłu.

— Oszalałeś!

— Nie. Ale odgadłem, co chciał uczynić.

— Pogoń i tak nas doścignie, więc nie potrzebuję tego czynić.

— Pustynia jest w ręku Boga.

Umilkli znowu. Grubszy piasek opadł zupełnie; pozostał w powietrzu tylko subtelny, czerwony pył, coś w rodzaju sreżogi, przez którą słońce przeświecało, jak miedziana blacha. Ale widać już było dalej. Przed karawaną ciągnęła się teraz równina, na której krańcu bystre oczy Arabów dostrzegły znów chmurę. Była ona wyższa od poprzedniej, a prócz tego wystrzelały z niej jakby słupy, jakby olbrzymie, rozszerzone u góry kominy. Na ten widok zadrżały serca Arabów i Beduinów, albowiem rozpoznali wielkie wiry piaszczyste. Idris podniósł ręce i zbliżywszy dłonie do uszu, począł bić pokłony nadlatującemu wichrowi. Jego wiara w jedyne Boga nie przeszkadzała mu widocznie czcić i bać się innych, albowiem Staś usłyszał wyraźnie, jak mówił:

— Panie! my twoje dzieci, a więc nie pożresz nas!

A „pan” właśnie nadleciał i targnął wielbłądami z siłą tak straszliwą, że omal nie poupadały na ziemię. Zwierzęta zbiły się teraz w ciasną gromadę, z głowami zwróconymi w środek ku sobie. Poruszyły się całe masy piasku. Karawanę ogarnął mrok, głębszy, niż poprzednio, a w tym mroku przelatywały obok jeźdźców jakieś jeszcze ciemniejsze, niewyraźne przedmioty, jakieś olbrzymie ptaki, lub rozpędzone wraz z huraganem wielbłądy. Lęk ogarnął Arabów, którym zdawało się, że to są duchy zaginionych pod piaskami zwierząt i ludzi. Wśród hukku i wycia wichru słychać było dziwne głosy, podobne to do szlochania, to do śmiechu, to do wołania o pomoc. Lecz to były złudy. Karawanie groziło stokroć straszniejsze, rzeczywiste niebezpieczeństwo. Sudańczycy wiedzieli dobrze, że jeśli który z wielkich wirów, tworzących się ustawicznie w tonie huraganu, pochwyti ich w swe skręty, to postrąca jeźdźców i porozprasza wielbłądy, a jeśli zlamie się i zwali na nich, wówczas w mgnieniu oka usypie nad nimi olbrzymie piaszczyste mogiły, w której będą czekali, póki następny huragan nie odwieje ich kościotrupów...

WIERVSZE

*Czasami w święto o zmierzchu,
Lub gdy jest czas po obiedzie
Siadają wszyscy razem
Na miękkim puszystym pledzie.*

*Tulą się do mamusi
I Janek prosi pierwszy:
Mamusiu, mów nam wiersze,
Ty umiesz tyle wierszy.*

*Więc mama mówi wiersze
Głos ma głęboki i słodki,
Melodią wiążą się słowa
Plotą żywiczne zwrotki.*

W wierszach Lenartowicza

Pogoda lenwa się złoci,

Wiersz Konopnickiej mówi

O krzywdzie i dobroci.

Słowacki świat czaruje,

Mgied mu i tęcz użyjeza.

Spiż prawdy dzwoni domośnie

Z jedyntych słów Mickiewicza

Na giętkich biegunach rytmu

Kołysze się myśl i dusza

I trafia do dusz dzbiejących

Rozpromienia i wzrusza.

Podchodzi łzą do gardła,

Przebiega ciato dreszczem

I dzieci proszą jeszcze,

A mama mówi jeszcze;

Aż wreszcie mała Terenia

Słowami ukochypana

*Zasypia z buzią wbieloną
W miękkie mamine kolana.*

Hanna Mortkowicz-Olczakowa



BENEDYKT HERTZ

POD TĘCZOWYM MOSTEM

LEGENDA

Kiedy byłem jeszcze małym fąblem i nie wiedziałem nawet, ile jest 4 razy 7, wciąż zasypywałem starszych najrozmaitszymi pytaniami: a co to?... a dlaczego?... a po co?... Przeważnie zbywano mnie byle jaką odpowiedzią, albo mówiono: nie nudź; urośniesz, to się dowiesz. Bardzo mnie to gniewało. Bo ja rosłem powoli, a rozmaite ciekawe pytania wciąż przybywały i przybywały bardzo prędko. Wskutek tego wiele rzeczy rozwiązywałem własnym rozumem. A że to był jeszcze bardzo ma-



łyśki rozumek, więc niektóre moje wiadomości niezupełnie były ściśle. Oto np. byłem przekonany, że Ameryka jest w Warszawie na ulicy Nowy Świat. Bo nieraz słyszałem, jak dorośli nazywali Amerykę nowym światem. Kiedy mówiono o górach: Alpach, czy Karpatach — wyobrażałem sobie, że wyglądają one, jak ta góra, na której wieszano bielinę (strasznie lubiłem tam się za mamą tarabanić). Kiedyś przyjechała do nas jedna Francuzka, ogromnie się dziwiłem, że ma język zupełnie taki sam, jak ja: miękki, czerwony... Wszyscy mówili, że Francuzi mówią zupełnie innym językiem, więc myślałem, że powinna mieć jakiś język granatowy, albo w kropeczki... Jedynym słowem ciągle spotykały mnie niespodzianki, bo wszystko było inaczej, niż mnie się zdawało, że być powinno.

Ale najtrudniej sowa była z tęczą. Wszystkich o nią pytałem: i mamę, i ojca, i kucharkę... Ojciec opowiadał coś długiego, nudnego i nic zrozumieć nie mogłem. Mówił o jakimś łamaniu światła... Przecież — myślę sobie — światło to nie witka, żeby je można było utłamać... Mama mówiła o siedmiu kolorach. A ja nigdy nie mogłem się ich dorachować. Czasem było pięć, czasem trzy... rozmaicie. Gdy wreszcie zapytałem kucharkę, długo myślała, a wreszcie powiada: „Tęcza to tęcza“. Tyle to i ja wiedziałem. Wcale nie myślałem, że tęcza to rondel albo fortepian... Długo, długo ta tęcza spokoju mi nie dawała.

Aż raz jednego, latem pojechałem do wuja w Opoczyńskie. Poznałem tam pewną niejaką Wawrzusiową. Była zawsze strasznie potargana, myślała się skrupulatnie tylko około Wielkiej Nocy i żyła z dobrowolnych ofiar mieszkańców i kilku wiosek, któ-

re stale odwiedzała, jako zapalona miłośniczka pieszych wycieczek krajoznawczych. Ogólnie mówiono, że jest trochę pomyłona — to znaczy wariatka. Ja jednak, po kilku z nią rozmowach, przyszedłem do przekonania, że to nieprawda: gawędziła bardzo rozsądnie i na żadne moje odpowiedzi nie żałowała. To też bardzo byłem rad każdym jej odwiedzinom. Szedłem z nią w jakieś ustronne miejsce i słuchałem z zachwytem jej pięknych opowiadań.

— Wawrzusiowo — zagadnąłem pewnego razu — powiedzcie mi, co to jest tęcza? Odgarnęła brudną chustkę na tył głowy i gruby, zakrzywiony palec przytknęła do pomarszczonej twarzy.

— Tęcza... ano — mówi — wiadomo. To jest most. Droga do nieba.

O — pomyślałem — to rozumiem, to przynajmniej odpowiedź, która mi się podoba. Most.

— A z czego jest tęcza? — pytam w dalszym ciągu.

— Z kolorowej tasiemki — rzecze Wawrzusiowa.

— E, to być nie może! — zawołałem — któżby po takim moście mógł chodzić? Ugiąłby się, przerwał i tylko byłoby nieszczęście.

Dopiero wytłumaczyła mi babina, że to taki most, po którym wcale się nie chodzi, tylko pod nim... Taka niby brama. A kto pod tą bramą przejdzie — to jakby przez most do innego świata przeszedł. Zmieni się nie do poznania. Słaby stanie się mocnym, głupi — mądrym, ubogi — bogatym.

Gdy zacząłem dalej wypytywać: jak, co, kiedy, gdzie, dlaczego?... (no bo — mówię — lubiłem wtedy zadawać niezliczone pytania)... Wawrzusiowa opowiedziała następującą, podobno zupełnie prawdziwą, historię.

We wsi Bielawce, niedaleko Niedojścia, był pastuch sierota, Maciuś; trochę, jak mówiono, głupi, trochę próżniak, ale wesoły, bo go lubiano we wsi, że ładnie na fujarce wygrywał i figurki z drzewa strugał, jak żywe. Przytem chłopak był ładny, a to nigdy nie jest bez znaczenia, bo zawsze ludzie wolą popatrzeć na niebrzydka twarz i nie odnędzą tak zaraz. Mimo wszystko, Maciuś nie był zbyt zadowolony. Nieraz drżał z zimna, nieraz głodował, a niekiedy to i po karku dostał od niedobrych ludzi.

Nie ma przecież takiej wsi, żeby w niej sami tylko dobrzy ludzie mieszkali. Więc i w Bielawce był taki gospodarz — Wiecheć się nazywał, Onufry Wiecheć — który sąsiadom dokuczał, we własnej chacie brewertie wyprawiał, a Maciusiowi nigdy dobrego słowa nie dawał. Chłopak strasznie go się bał i głównie dlatego nieraz myślał, jakby tu odmienić swój los i z głupiego Maciusia, co za cudzymi krowami łązi, stać się raptem generałem, organistą lub inną jaką znakomitą osobą?!

Aż jednego popołudnia, kiedy już zaczynało się ściemniać i pastuszek zganiał swoje stadko, żeby pędzić je do wsi z powrotem, patrzy — a tu idzie polem starowina jakaś zgarbiona, na krzywym kosturze wsparta. Kijaszkiem ziemię przed sobą maca. Jakby nie bardzo widziała, a dycha

ciężko pod wielkim tobołem, który na plecach niosła. Maciusiowi żał się zrobiło babiny. Więc, kiedy się zbliżyła, podszedł do niej i mówi:

— Dajcie ten ciężar, to go wam trochę poniosę i poprowadzę was przez to pole, bo choć tędy bliżej, ale dołów dużo.

— Dzięki ci, mój chłopaczku — odrzekła starucha — widać, dobry jesteś, skoro się nade mną litujesz.

Dała mu łomok, oparła się mocno na ramieniu i poszli. Jak długo szli, Maciuś zmiarkować nie mógł. Wiadomo tylko, że słońce dawno już za las opadło, kiedy krowy do wsi przypędziły. Oczywiście, musiał się gospodarzom tłumaczyć, bo byli niespokojni o dobytek. Ale kiedy im opowiedział, jak, co, dlaczego — poczciwi wieśniacy pokiwali głowami i przebaczyli. Jeden tylko Wiecheć bardzo pomstował, a nawet kijem Maciusia wygrzmocił.

Spląkał się pastuszek i myśli: To to taka nagroda za mój dobry uczynek? O, jakżebym chciał być teraz ważną osobą, żeby móc tego Wiechcia rozumem nauczyć...

Ledwo mu te słowa przez głowę przeleciały, patrzy — a tu staje przed nim ta sama staruszka. W tejże chwili opadły z niej łachmany i babina zmieniła się w piękną królową w złotej koronie na głowie.

— Kto jesteś, jasna pani? — zawołał Maciuś, dłonią osłaniając oczy, taki blask bił od jej białych szat.

— Nie pytaj — odrzekła. — Wiem, że masz sine pręgi na plecach za to, żeś mi współczucie okazał. Przyszłam, ci to wynagrodzić.

— Oj, dobrze, dobrze!... — wyrywało się z piersi pastuszka — takbym chciał los swój odmienić...

— A czymże byś chciał się stać? Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Tyle różnych stanowisk i tytułów zaczęło mu się naraz mieszać w głowie, że nie sposób którykolwiek wybrać... Królem, hetmanem, księdzem, wójtem?...

— Nie wiem... — szepnął w końcu. — Niech już będzie twoja wola, dobra pani.

— Zgoda — mówi ona — skoro zdajesz się na moją łaskę, nic lepszego uczynić nie mogłeś.

To powiedziawszy, wydobyla z fałd szaty spory zwitek i wręczyła Maciusiowi.

— Masz. Weź to. Tylko pamiętaj rozumnie używać.

— A co to takiego?

— Tęcza.

— Tęcza?

— Tak. Nawinięta na szpulę i z jednej strony do niej przymocowana. Skoro ją rzucisz wysoko i taśmę będziesz za wolny koniec trzymał, to szpula polecie na drugi koniec ziemi, taśma rozwinie się cała, przylgnie do nieba i tęczowy most na twój własny użytek powstanie. Ale pamiętaj, że to można robić tylko po deszczu, bo wtedy niebo jest mokre i taśma się przylepi. Do suchego nie przylgnie.

— Będę pamiętał — rzecze chłopak — ale co dalej? Jaką będę miał korzyść z tego robienia tęczy wedle własnej woli?

— Alboż to nie wiesz, że kto przejdzie pod tęczowym mostem, całkiem się odmieni?... Ino pamiętaj — nie więcej, jak siedem razy.

Nauczyła Maciusia, jak ma szpulę po użyciu na nowo zwijać i w jednej chwili znikła tak niespodzianie, jak gaśnie robaczek świętojański. Gdyby nie to, że w ręku chłopca pozostawiła szpulę z szeroką siedmiobarwną wstęgą, myślałby, że całe zjawisko było snem i złudzeniem.

Trochę nie wierzył, czy to aby prawda, że będzie mógł tęczę do nieba przykleić i sam się przemienić, w co zechce... Patrzył na tę szpulę, obracał ją w palcach, nakoniec schował głęboko do kieszeni i z piszczał-



ką polaził dalej za bydełkiem, odganiając je od szkody. Po paru dniach o całym zdarzeniu prawie zapomniał.

Ale przyszła noc hucząca grzmotami, błyskająca piorunami. Deszcz lunął obfity, majowy, ku wielkiej radości gospodarzy.

Deszcz w świętego Floriana, skrzynia groszem przepchana —

mówił stary Mateusz do swojej kobiety. A Mateuszowa, że to zawsze ostatnie słowo mieć musi — dodała:

— Ciepły kwiecień, mokry maj, będzie żyto, kiełby gaj.

Do rana deszcz ustał, słońce zarumieniło się za pagórkami... Maciuś nagle przypomniał sobie o swoim skarbie. Prędko wyskoczył z komórki, w której Mateuszowa sypiała mu dawała, i szpulę z kieszeni wydobyl. Zamachnął się i jak nie smyrgnie w górę!... Poleciała daleko, daleko, a na niebie od razu wystąpiła piękna siedmiobarwna tęcza.

— Królem chcę być — zawołał Maciuś, przebiegając pod tęczowym mostem.

Zaledwie nawiniął z powrotem tęczę na szpulę — patrzy... Wsi nie ma, chałupy Mateuszowej także nie ma... Jest wielka sala tronowa, marmurowe kolumny ze złotymi głowicami, posadzka błyszcząca, jak zwierciadło, a on sam, Maciuś siedzi na tronie i pięknie ustrojony panowie w pas mu się kłaniają.

Coraz to inny wielkorządca podchodzi i coś raportuje długo o sprawach państwa. Tak mądrze mówią, że aż trudno zrozumieć. Ciężka złota korona uwiera Maciusia w czoło, ale on boi się poprawić ją sobie, bo nie wie, czy można. A tu dalej ci dygnitarze gadają i gadają. Końca nie ma.

(Dokończenie nastąpi).

REDAKCJA DZIĘKUJE WSZYSTKIM DZIECIOM ZA PRZYSŁANE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Do wszystkich czytelników „Świata Dzieci“, mieszkających poza Warszawą.

Drogie dzieci!

Otrzymałmy cały szereg listów z prowincji z prośbą o przysłanie gwiazdek. Niektóre dzieci przysyłały nam nawet kupony.

Z przykrością komunikujemy Wam, że gwiazdkę urządziliśmy tylko dla dzieci Warszawy. Chcieliśmy, by każde dziecko w Polsce otrzymało prezent, lecz niestety nie jesteśmy w stanie obdzielić wszystkich 4.500 dzieci, które były na naszej gwiazdce otrzymało paczkę i więcej paczek już nie mamy.

Ryszard Motylewski — Włochy koło Warszawy.

Twoje opowiadanie p. t. „W noc Sylwestrową“ bardzo nam się podobało. List przyszedł jednak za późno i już nie zdążyliśmy go umieścić. Pisz do nas więcej. Jeśli się będzie nadawało, umieścimy.

Tadeusz Strumff — Warszawa.

Wiersz niezły, szkoda tylko że smutny, jak będzie miejsce — wydrukujemy. Pisz więcej.

Zenia Fijałkowska — Warszawa.

Lamiłówkę wydrukujemy. Prosimy o wersyki i powiastki. Jeśli będą dobre — wydrukujemy.

A. Chojnacka — Gdynia.

Wiersz dobry. Wydrukujemy. Pisz do nas częściej.

Oleńce Biernackiej z Torunia. — Dziękujemy Ci za Twój miły list. Po Nowym Roku znów znajdziesz konkurs w „Świecie Dzieci“.

Danusia Przesmycka z Białobrzegów. — Bardzo nas to cieszy. Danusiu, że lubisz czytać książki. Ale dużo jest dzieci, które lubią czytać książki, a redakcja nie może mieć książek dla wszystkich. Nagroda w postaci książki będzie rozlosowana pomiędzy dzieci, które dobrze rozwiązały konkurs. Czy uczysz się rysować? Bajki ślicznie zilustrowałaś.

Krysia Mościcka z Siedlec. — Redakcja odpisuje Ci na list, jak prosiłaś. Pozdrawiamy Cię serdecznie. Napisz, jakie wiersze i opowiadania w „Świecie Dzieci“ podobały Ci się najbardziej.

Bogusław Wiśniewski z Międzyrzecza. — Gwiazdka była pomyślana dla dzieci z Warszawy, nie z prowincji!

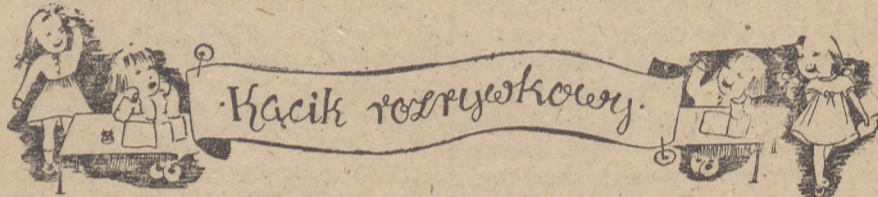


LISTY NADESLANE

Zdzisław Ehrman z Milanówka; Lusja Czaplarska z Grodziska Maz.; Henryk Brzozowski z Łodzi; Danuta Markowska z Pastowa; Danuta Olkowska z W-wy; Basia Gierak z W-wy; Krystyna Grochalska z W-wy; Jadwiga Grocholak z W-wy; Janina Borejówna z Czernina; Bogusław Wiśniewski z Międzyrzecza; Bogdan Golanowski z Piotrkowa; Jerzy Mażerant z Piotrkowa.

ODPOWIEDZI NA KONKURS NADESLALI:

Oleńka Biernacka z Torunia, Waldek Erman z Milanówka, Basia Puszkiniówna z Warszawy, Włodzimierz Więckowski z Warszawy, Irena Boczań z Łodzi, Zbigniew Czerwiński z Łodzi, Jędrus Marasek z Warszawy, Irena Kondratówna z Bielska, Krystyna Karency z Warszawy, Michał Jeziorski z Ostrzeszowa, Julian Helszer z Warszawy, Jacek Dymowski



ZADANIE

Janek miał świeczki. Gdyby palił je we wszystkich lichtarzach, zawieszonych na choince starczyłyby mu na 2 razy. Gdyby zaś zdjął 4 lichtarze, starczyłoby świeczek na 3 razy. Ile miał świeczek i ile lichtarzy?

SZARADA

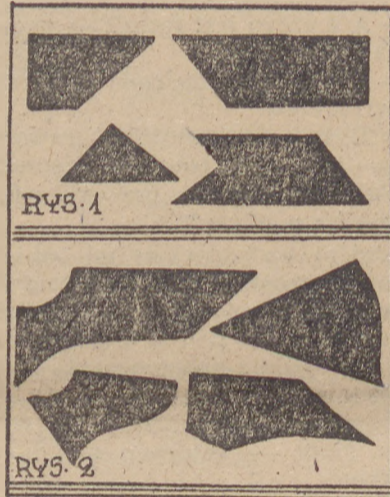
Pierwsza—trzecia rano z mlekiem Smaczna na śniadanie.
Pierwsza—druga za człowiekiem idzie w ślad przez cały świat.
za złe postępowanie.
Druga — czwarta często sroga, gdy zadana z ręki wroga.
Kiedy druga z trzecią chodzi, tworzą miasto obok Łodzi.
Całość przez pustyni obszary ludzi przewozi i towary.

ZAGADKA

Odgadnijcie młodzi, co za potwór żyje? Niema nóg, a chodzi, niema rąk a bije.

UKŁADANKA

Ułożyć z podanych figur młotek i but.



ZAGADKA

Co się stanie z gapą kiedy skończy 8 lat.

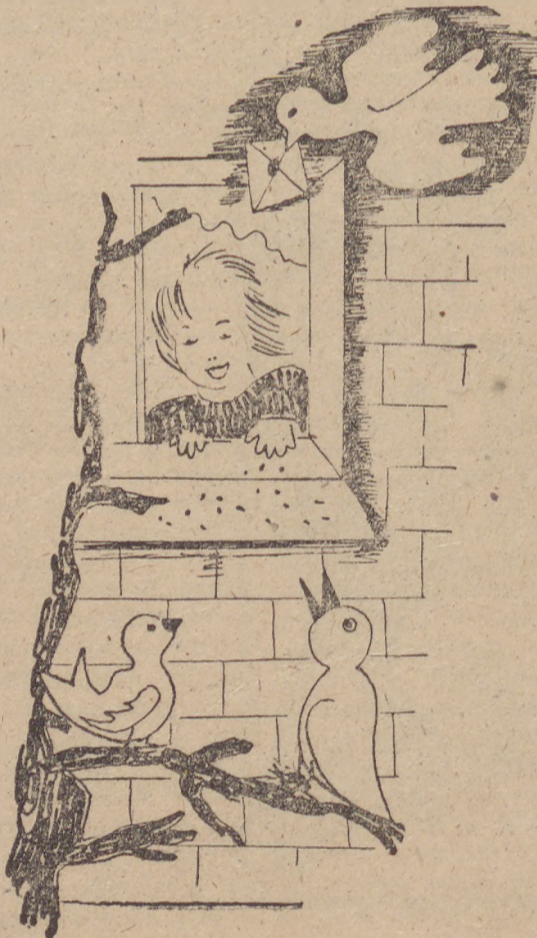
Nadesłała Halina Pawłowska

z Wołomina, Elżunia Parkowska z Warszawy, Waldemar Śmieszek z Ostrowia, Krystyna Jagodzińska z Warszawy, Małdzia Wiejowska z Wrocławia, Marysia Tarczyńska z Warszawy, Wiesław Szadkowski z Warszawy, Janusz Kurczab z Warszawy, Alicja Korzeniewska z Warszawy, Danuta Markowska z Piastowa, Barbara Karasiówna z Warszawy, Joanna Kowalczyk z Warszawy, Ryszard Waratowicz z Warszawy, Jerzy Wasiak z Warszawy, Bogdan Szymański z Warszawy, Teresa Szymańska z Warszawy, Bogdan Maciejewski z Warszawy, Andrzej Puchała z Warszawy, Marysia Sikorska ze Skolimowa, Cezary Kurzela z Teresina, Halinka Tomasiuk z Sanników, Teresa Lubkiewicz z Kistek, Leszek Caban z Sochaczewa, Witold Jarzombek z Gliwic, Krystyna Bukala z Warszawy, Barbara Szadkowska z Warszawy, Halina Jarzabkowska z Lublina, Włodzimierz Piackowski z Warszawy, Jadwiga Konopacka z Łowicza, Hanna Jasłowska z Warszawy, Bożenka Szymańska z Warszawy, Anna Lewicka z Wołomina, Irena Borejówna z Czernina, Henryk Grynczel z Sokółki, Jadwiga Woźniak z Ligoty, Danuta Kaldowska z Gdyni, Lidia Buczek z Warszawy, Adelajda Zółtowska z Warszawy, Zofia Kurkowska z Warszawy, Hania Zdradowska z Warszawy, Alfreda Sternik z Pultuska, Daniel Perzyko z Warszawy, Bogdan Darmas z Radomia, Roman Boguszewski z Boernerowa, Irena Kałmierczyk z Warszawy, Mietek Sitariski z Warszawy, Stefan Bienias z Warszawy, Wanda Rolnik z Kleczewa, Apollonia Łukaszewska z Bydgoszczy, Teresa Przytułska z Warszawy, Jolanta Braun z Nowego Dworu, Barbara Fijałkowska z Chelma, Krystyna Szypuła z Warszawy, Kazimierz Białkowski z Warszawy, Danuta Kajdel z Warszawy, Jerzy Kruczkowski z Łodzi, Halina Bednarek z Ursusa, Jacek Kleniewski z Mławy, Józef Tomaszewski z Wiskitek, Alfred Prymusiewicz z Warszawy, Klarunia Obarska z Warszawy, Krystyna Opolska z Warszawy, Zbigniew Olszewski z Warszawy, Wanda Gawrychowska z Warszawy, Marcin Adamski z Piotrkowa, Wanda Gdulewska z Warszawy, Kuciński Leon z Warszawy, Basia Blicharczyk z Warszawy, Roman Mrozek z Zamostka, Eugeniusz Taras z Michałowic, Halina Pawłowska z Łowicza, Barbara Jaworska z Warszawy, Jadwiga Trześniewska z Warszawy, Zbigniew Borkowski z Warszawy, Basia Jankowska z Włocławka, Elżbieta Soszyńska z Tuszcza, Elżbieta Bartoszevska z Nowego Dworu Mazowieckiego, Janusz Bandurski z Warszawy, Stanisława Szpalik z Warszawy, Szymon Kowalski z Wycinek, Barbara Loegler z Wawra, Edmund Zakowski z Warszawy.

JANINA HANKISZÓWNA

LIST OD PTAKÓW

— Jak się macie, kumie wrono, cóż tam słyhać u jejności? Jakoś marnie wyglądacie, same pióra, no i kości.
— I twój wygląd świadczy, wróblu, żeś wiółł żywoł nie bogaty, też z waszeci pozostały przecież tyłko same gnaty.
— Cóż dziwnego? przysły na nas dzieżkie czasy, wrono droga, nigdzie nie ma pożywienia, a tu zima taka sroga! Przeminiły dni szczęśliwe, kiedy ptak miał pełen brzusek, gdy do syta się najadał smacznych ziarenek, tłustych muszek; teraz za to pościć trzeba, że aż kieszki piszczą z głodu, nie wyszukasz pożywienia — szkoda trudu i zachodu.
— Wszystkie ptaki o tym mówią i nadzieić się nie mogą, czemu ludzie, mając wszystko, nie nam ptakom nie pomogą?
— Między wróblim towarzysstwem taka właśnie wersja chodzi, że podobno i ludziskom teraz marnie się powodzi...



— Może to i prawda, wróblu, lecz nam tak niewiele trzeba: jakich resztek od obiadu i okruszyn trochę chleba.
— Właśnie przyszedł mi do głowy Pewien sposób, bardzo łatwy, aby zwołać ptasią sesję i napisać list do działwy. Opiszemy w nim niedolę wygłodniałej, ptasiej rzeszy, wówczas, kto ma dobre serce, ten z pomocą nam pośpieszy.

Właśnie nadeszł list od ptaków, który tu Redakcja głosi: „Wygłodniała ptasia rzesza o ratunek dzieci prosi. Więc nie niszczenie i nie palenie żadnych resztek, ni okruszków, lecz wytrwale je zbierajcie dla zgłodniałych naszych brzusczków. Przy pomocy waszej chętej głód nam nie da się we znaki, my wam za to całym sercem Dziękujemy — wdzięczne Ptaki.

Dzień Warszawy

CENTRALNY TEATR M. O. W WARSZAWIE



Centralny Teatr M. O. powstał we wrześniu 1944 r. Początkowo był teatrem przy frontowym, grywając w szpitalach dla rannych żołnierzy. Był jednym z pierwszych teatrów, które niosły muzykę, słowa i pieśni polskie w szeregi wojska i ludności cywilnej, zaraz po wyzwoleniu Niemców. Następnie grywał w całej Polsce — ze szczególnym uwzględnieniem ziem odzyskanych.

Po powrocie z objazdu zespół osiedlił się na stałe w Warszawie, gdzie w gmachu M. O. wybudowano scenę, na której odbywają się przede wszystkim przedstawienia i uroczystości wewnętrzne M. O.

Ostatnio teatr zaczął dawać stałe przedstawienia dla dzieci, inaugurując je 3-aktową bajką „Chocinka Zosia”, w wykonaniu m. in. słuchaczy Szkoły Dramatycznej. W planach teatru znajdują się widowiska „małych form” dla dorosłych.

Oddział Warszawski Polskiego Banku Komunalnego

W Warszawie nastąpiło otwarcie oddziału Polskiego Banku Komunalnego. Głównym zadaniem Banku jest udzielanie kredytów Zw. Samorządowym oraz Komunalnym Kasom Oszczędności. Oddział warszawski P. B. K. obejmuje swoją działalnością tereny województw: warszawskiego, lubelskiego i białostockiego.

Tymczasowa siedziba Banku mieści się przy ul. Zgoda 7.

DZIENNIK URZĘDOWY KURATORIUM WARSZAWSKIEGO

Uważa się pierwszy numer Dziennika Urzędowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

„Dziennik” ma na celu: podawanie bezpośrednio ośmiemu nauczycielstwu zarządzeń władz szkolnych, udzielanie informacji w sprawach pedagogicznych i administracyjnych, powiadamianie o rozpisanych konkursach na wolne stanowiska w szkołach, informowanie o kursach egzaminach, ankietach etc.

REPERTUAR KINA

Początek seansów we wszystkich kinach: 13 15 17 19

ATLANTIC, Chmieleńka Nr 33: Nowy film angielskiej produkcji „Jeden z naszych samolotów zaginał” oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

POLONIA, Marszałkowska Nr 56: Nowy film angielskiej produkcji „Jeden z naszych samolotów zaginał” oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

TECZA, Żoliborz, Suzina 4: „Szalony lotnik” oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

SYRENA, Praga, Inżynierska 2: „Cztery serca” oraz aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Uwaga! Bilety ulgowe dla członków Związków Zawodowych młodzieży szkolnej wojska do nabycia zbiorowo w przedsprzedaży na wszystkie dni i seanse w Okr. Radzie Związków Zawodowych, Targowa 15 oraz CK Z.Z. Al. Przyjaceli 5 codziennie od godz. 9-ej do 12-ej w poł.

RADIO WTOREK, 8 STYCZNIA

7.15 Muzyka, 8.00 Dziennik poranny, 12.00 Artykuł aktualny, 12.10 Dziennik południowy, 12.25 „Nasze pieśni”, 12.40 Informacje, 12.50 Skrzynka poszukiwana w rodzinie, 13.05 Audycja dla wsi, 13.20 „Jedziemy na Zachód”, 16.00 Audycja literacka, 16.20 Utwory fortepianowe, 16.40 Przegląd codzienny, 16.45 Odbudowa Warszawy, 17.00 Audycja wojskowa, 17.15 Po gadankach, 17.30 Koncert muzyki lekkiej, 18.00 Odczyt popularno-naukowy, 18.10 Reportaż, 18.20 Koncert kameralny, 18.50 Skrzynka poszukiwana w rodzinie, 19.00 Muzyka, 19.05 Z życia Narodów Słowiańskich, 19.15 Skrzynka poszukiwana w rodzinie, 19.30 Artykuł polityczny, 19.40 Dziennik wieczorny, 19.55 Audycja Ligi Morskiej, 20.00 Koncert popularny, 20.45 Słuchawisko, 21.30 Skrzynka poszukiwana w rodzinie, 22.00 Audycja rozrywkowa, 22.30 Reportaż, 22.45 Ostatnie wiadomości, 23.00 Muzyka, 23.25 Skrzynka poszukiwana w rodzinie.

Zasilki dla lekarzy

Gwiazdka „Głosu Ludu” dla dzieci

2.000 naszych miłych gości na zabawie w „Romie”

Od wczesnego ranka do sal „Roma” dążyły matki i ojcowie, prowadzący za rączki swoje podniecone oczekiwaniem dzieci. Z oddalonych od śródmieścia dzielnic milusińskich gości zwoziły specjalnie postawione do dyspozycji samochody redakcji „Głosu Ludu”. Sala „Roma”, wypełniona szczerze zaproszonymi.

Wszystkie zaciekawione spojrzenia koncentrują się w dwóch punktach, kryjących niespodzianki — na zielonej kurtynie scenki teatru kukiełek „Baj” i na głosach przygotowanych paczek, zawierających prezenty. Sala udekorowana jest pięknie, a starsze dzieci, chodzące już do szkoły, odsylabizować mogą napisy na rozwieszonych transparentach: „Gwiazdka „Głosu Ludu”, „Dziecko — skarb Narodu i Państwa” oraz „Bezplatna nauka dla wszystkich w Odrodzonej Ojczyźnie”.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie na scenie pojawił się tow. Wesołowski, witając przybyłych, nawiązując z dziećmi rozmowę i pytając je, co wolą na gwiazdkę: — przedstawienie, czy paczki? Ponieważ zdania były mocno podzielone, przeprowadził on parlamentarne głosowanie, w którym dzieci wypowiedziały się jednomyślnie — i za przedstawieniem i za paczkami!

Teatr kukiełek przedstawił dzieciom

bajkę „O Kasl, co gąski zgubiła”. Cała zgromadzona dziatwa z Kaslą brata udział w poszukiwaniach porwanych przez złego wilka gąsek, podziwiała dzielnego kowala Ambrożego i młodego juhasa, pasającego owce, cieszyła się, bijąc brawo, kiedy kowal odebrał porwane prosię, a juhas z pomocą wiernego Burka przegnał złe wilczyisko. Dzieci przytulały się mocniej do rodziców, łękroć na scenie pojawiała się wilcza kuma, zła jędza, czarownica Baba-Jaga, co prosto z Łysej Góry na łopacie przybyła, aby wilkowi zrabowane gąski tuńczyć. Rozpromienione dzieci cieszyły się ostatecznym zwycięstwem dobrych małych leśnych skrzatów, które jędzę pobiły, pomagając Kasl pastuszcze i zwracając jej zrabowane gąski. W przerwach między aktami tow. Wesołowski nauczył dzieci śpiewanej przez Kaslę piosenki o małej gęsiareczce.

Po zakończonym przedstawieniu na scenie pojawił się swobrody, dobrotliwy Święty Mikołaj, który zapowiedział rozdanie podarków. Dzięki wydatnej pomocy pełniącej na sali służbę porządkową młodzieży Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Walki Młodych, rozdanie ponad 2.000 paczek odbyło się szybko i sprawnie.

6-letni przedstawiciel zebranej dziatwy podziękował redakcji naszego pisma za

zgotowane niespodzianki. Całość uroczystości i zgromadzona dziatwa fotografowane były przez foto-reporterów wytwórni Wojska Polskiego. Rozpromieniona i pełna wrażeń dziatwa opuszczała salę „Roma”.

Po zakończeniu imprezy gwiazdkowej do młodzieży starszej Związku Walki Młodych i Związku Harcerstwa Polskiego, która pełniła na sali służbę porządkową i była pomocna w rozdawnictwie paczek, przemówił naczelny redaktor „Głosu Ludu” tow. Ostop Dłuski, podkreślając znaczenie wychowania dziecka dla Narodu i Państwa. Dążeniem władz nowej demokratycznej Polski jest zapewnienie dziecku dobrych warunków materialnych, należytej opieki wychowawczej i nauki. Zadaniem młodzieży jest uczyć się i pracować dla Polski Ludowej, która stanie się domem szczęścia dla wszystkich dzieci.

Podziękowanie

Redakcja „Głosu Ludu” składa serdeczne podziękowania za wydatną współpracę w urzędzeniu uroczystości gwiazdkowych dla dzieci: zespołowi teatru kukiełek „Baj”, tow. Wesołowskiemu za świetne, pełne serdeczności, przeprowadzenie konferencji z zaproszonymi dziećmi, dr. Kotlickiej za zorganizowanie na sali punktu sanitarnego dla dzieci, Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego, Funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej, za wzorową służbę, Harcerkom warszawskiej śródmiejskiej 25-tej, 3 i 18 drużyny oraz praskiej żeńskiej drużynie „Prohopka” — Praski Harcerski Ośrodek Pracy Kulturalno - Artystycznej, Młodzieży Związku Walki Młodych z dzielnicy Śródmieście.

Za wzorowe zorganizowanie Gwiazdki dla dzieci warszawskich w dniu 6 stycznia i ofiarną pracę dziękuję serdecznie tow. tow. Wacławowi Makusińskiemu, kierownikowi, Irene Weberowej, Irene Średnickiej, Henrykowi Cieślizce i wszystkim współpracownikom Redakcji „Głosu Ludu”.

Po sześćdziesięciu przerwach

Zebranie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego

W Warszawie odbyło się pierwsze, po 6-letniej przerwie, doroczne posiedzenie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w sali Muzeum Narodowego.

Prezydenta KRN i Premiera reprezentował podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów — Berman. Obecni byli członkowie Rządu, ksiądz biskup Szałowski, delegat P.A.U. rektorzy wyższych uczelni, liczni przedstawiciele świata nauki, literatury i teatru. Posiedzenie zajął prezes T.N.W. prof. Wacław Serpiński,

który po powitaniu przybyłych na posiedzeniu dostojników i gości, uczcił zmarłych w czasie wojny członków T.wa. Straty osobowe są ogromne, gdyż zmarła blisko jedna trzecia wszystkich członków krajowych T.wa.

Po sprawozdaniu prof. Krzyżanowskiego, członek T.N.W. rektor U. W. prof. S. Pięknowski, ostatnio wybrany doktorem honoris causa Uniw. Paryskiego wygłosił odczyt p. t. „Atom — źródło energii”.

Akademicka młodzież demokratyczna

jednoczy się do wspólnej walki z reakcją

Z kół młodzieży akademickiej otrzymaliśmy następujący artykuł.

Druga Krajowa Konferencja Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie” przyczyniła się wielce do skrytaliczowania poglądów delegatów na cały szereg spraw zasadniczych. Wymiana myśli, a szczególnie ostateczne podsumowanie dyskusji przez tow. Kowalskiego, wyświetliło wiele zagadnień w stosunku do których nie wszyscy delegaci mieli jasno określone stanowisko.

Jeżeli głębiej zanalizujemy oblicze polityczne uczącej się w wyższych szkołach młodzieży, to przekonamy się, że ośdek studentów, biorących udział w życiu politycznym, jest minimalny. Ołbrzymia większość młodzieży akademickiej jest niezorganizowana, bierna politycznie; część tej młodzieży ze względu na wieloletnią propagandę faszystowską, ze względu na środowisko, w jakim przebywa, ulega jeszcze wpływom reakcji. Naszym zadaniem, zadaniem „życiowców”, zadaniem całej młodzieży demokratycznej jest zdobyć tę bierną masę akademicką, wytlumaczyć, gdzie jest jej właściwe miejsce w układzie sił społecznych.

Każdy ośrodek akademicki posiada specyficzne, charakterystyczne dla danego ośrodka warunki pracy. Jest jednakże jedna zasadnicza linia postępowania, której wszystkie ośrodki AZWM „Życie” winny się trzymać. AZWM „Życie” jest organizacją demokratyczną, która poprzez współpracę z innymi organizacjami młodzieżowymi, jak OM TUR, ZMD i „Wici” dążyć będzie do złączenia się w jedną wielką organizację ideową — wychowawczą, w duchu pracy dla silnej, niepodległej i suwerennej Polski Ludowej. Jeśli chodzi właśnie o to zagadnienie współpracy, to najlepszy stosunekowo postawione jest ono na terenie uczelni łódzkiej.

Łódzki ośrodek AZWM „Życie” ma wszelkie szanse ku temu, by być w przy-

szości przykładem dla wszystkich innych naszych ośrodków. Nie należy zatrzymywać się na dokonanych. Trzeba dążyć stale do zacieśnienia tej współpracy. Współpraca ta nie powinna ograniczać się tylko do wspólnych zebrań Komisji Porozumiewawczych. Wspólnie z całą młodzieżą demokratyczną AZWM „Życie” powinien organizować imprezy o charakterze kulturalnym, rozrywkowym, czy naukowym.

O ile przed wojną postępowy ruch akademicki w Polsce był przykładem najlepszej współpracy demokratycznych organizacji, o tyle dziś wykazuje on często sekcjarstwo, które prowadzi do coraz większej izolacji. Przedwojenne „Życie” mobilizowało wokół swych akcji młodzież niezrzeszoną, budowało szeroki front niezamożnej młodzieży akademickiej. Niech przedwojenne „Życie” będzie dla nowego „Życia” powojennego pod tym względem przykładem.

Praca wśród mas studenckich winna iść w dwóch kierunkach. Po pierwsze poświęcać należy wiele uwagi pracy ideowej wśród młodzieży, mającej na celu kształcenie demokratycznego światopoglądu młodzieży politycznej. Należy urządzić odczyty i referaty na tematy aktualne, interesujące całą młodzież, na tematy o znaczeniu ogólnopolskim. Nie należy zasklebiać się w organizowaniu odczytów o charakterze wyłącznie teoretycznym, oderwanym od obecnej rzeczywistości. Wskazywać należy, że tylko w ustroju demokratycznym inteligencja znajdzie właściwe miejsce w życiu narodu i kraju. Przepoć należy młodzieżowi wiarę w wielką drogę rozwojową, którą stawia przed nią nowa Polska. Jednocześnie dążyć należy do poprawy warunków materialnych studentów, starać się o pomoc dla wszystkich studentów, a nie tylko dla „życiowców” jak to w niektórych ośrodkach początkowo praktykowano. Wszelkie pozytywne w tym zakresie osiągnięcia należy

rozpowszechnić wśród mas akademickich. By każdy student wiedział, co robi jego organizacja dla poprawy bytu studentów. Członkowie organizacji powinni iść śmiało w masy studenckie, z nimi współżyć i współpracować. AZWM „Życie” popierać musi ten zdrowy pęd do nauki, jaki obecnie można zaobserwować w szerokich masach studenckich. Członkowie AZWM „Życie” mają za zadanie demaskować tych wszystkich reakcyjnych studentów, którzy występują przeciw wprowadzeniu organizacji o charakterze politycznym na teren wyższych uczelni, a którzy przed 1939 rokiem jawnie chwalił się, że „Bratnia-ki”, które oni opanowali są ONR-owskie.

Uchwalona przez Drugą Krajową Konferencję AZWM „Życie” deklaracja programowa mówi, że celem organizacji jest wychowanie swych członków na świadomych i aktywnych obywateli. Celem jest walka o nową kulturę polską. Druga Krajowa Konferencja AZWM „Życie” obok niedawno odbytego Akademickiego Zjazdu Związku Młodzieży Demokratycznej i „Wici” świadczy o tym, że żyjemy w okresie przełomowym na terenie akademickim. Akademicka młodzież demokratyczna jednoczy się do wspólnej walki przeciw reakcji, dla uzdrowienia stosunków na terenach uczelni wyższych. Młodzież demokratyczna, zrzeszona we wszystkich organizacjach młodzieżowych, zrozumiała swe zadania.

Delegaci konferencji, którzy wracają do swoich ośrodków akademickich, przy stąpią teraz z jeszcze większą energią i z jeszcze większym zapałem oraz ugruntowaną postawą moralno-polityczną do pracy wśród najszerszych mas młodzieży akademickiej, dla dobra młodzieży i całego narodu. Do zagadnień ideowych, poruszonych na konferencji, wrócimy jeszcze na łamach naszego pisma.

